

Festiwal inny niż inne?

Jestem zagorzałym kibicem Soundedit. Zawsze uważałem, że pomysł imprezy, która skupia uwagę na producentach muzycznych, zauważa ich twórczy wkład w nagrania, którymi się zachwycamy i docenia ich ciężką pracę, to strzał w dziesiątkę. To również szansa na zaistnienie Łodzi w światowej branży muzycznej, bo stała się miejscem spotkań ludzi – często wielkich nazwisk – którzy stoją za dokonaniem najbardziej znanych artystów, legend show-biznesu. Byli tu mile witani i honorowani przez organizatorów oraz publiczność. Sądzę, że dobrze się czuli w Łodzi i wywozili w świat dobre wspomnienia. Te przyjacielskie relacje z gośćmi oraz sympatyczną niemal domową atmosferę potrafił stworzyć Maciej Werk, pomysłodawca i dyrektor festiwalu. Chwała mu za to.

Niebanalnym koncertom nietuzinkowych artystów na Soundedit towarzyszyły, jako się rzekło, spotkania z producentami, którzy nierzadko również pojawiali się na scenie, bo znakomitymi producentami bywają również muzycy. Nadarzała się zatem rzadka okazja, by porozmawiać o kulisach powstawania wspaniałych muzycznych dzieł, poznać bliżej ten świat – posłuchać anegdot, przyjrzeć się realiom pracy w studiu nagraniowym. Wreszcie – dowiedzieć się po prostu, jak to zostało zrobione i dlaczego tak, czasem wręcz odkryć technologiczne niuanse produkcji muzycznej. Stąd miejsce również dla prezentacji firm zajmujących się wytwarzaniem sprzętu studyjnego i estradowego.

Tak było, ale myślenie organizatorów o festiwalu najwyraźniej zbacza z dotychczasowych torów. Ma pojawić się spektakularna gwiazda i koncerty, które zapewnią frekwencję. Rok temu bohaterem festiwalu i laureatem nagrody Człowieka ze Złotym Uchem był Brian Eno, legenda, trudno wyobrazić sobie bardziej znaczące nazwisko w branży. Spotkał się z publicznością, co było wydarzeniem absolutnie wyjątkowym. Podczas tamtej edycji gościem był też Alec Empire (Atari Teenage Riot), niemiecki muzyk i producent, „człowiek ze złotym uchem”, ale część „panelową” festiwalu zdominowały spotkania z przedstawicielami organizacji chroniących prawa autorskie twórców muzycznych.

W tym roku w Wytwórni poza koncertami formacji Skalpel, Gary’ego Numana, The Residents, Marka Bilińskiego, Holy Holy i DJ-setem Daniela Millera oraz występem w Filharmonii Łódzkiej gwiazdy festiwalu Michaela Nymana, laureata nagrody Człowiek ze Złotym Uchem, niewiele się działo. Oczywiście, zorganizowano na uniwersytecie dyskusję o wielowymiarowości sukcesu, odbyła się premiera albumu fotograficznego Briana Griffina „Pop”, ale jedynym spotkaniem dotyczącym produkcji muzycznej była prezentacja ciekawego wydawnictwa „Miastofonia”, zawierającego obraz dźwiękowy Gdyni. Nie zawiedli specjaliści od tantem, którzy doradzali, jak zarobić na swojej muzyce w sieci. Należy jeszcze wspomnieć o prezentacji producenta syntezatorów oraz konkursie użytkowników tego sprzętu. Wystawiono również stoiska firmy promującej technologie rejestracji dźwięku przestrzennego oraz potentata na rynku IT, który chwalił się opracowaną przez siebie sztuczną inteligencją muzyczną. Wszystko to działo się w sobotę, a zainteresowanie owymi wydarzeniami towarzyszącymi było mizerne.

Za to koncerty w piątek i sobotę wypełniły niemal w całości halę Wytwórni oraz trochę mniej w niedzielę salę filharmonii. Tak się złożyło, że na tegorocznym festiwalu producentów muzycznych spośród czterech laureatów nagrody Człowieka ze Złotym Uchem tylko jeden – Tony Visconti – jest producentem (wieloletnim współpracownikiem Davida Bowie). Ten fakt pokazuje obowiązujący trend. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Z jednej strony kwestie związane z produkcją muzyczną to nisza, ale przecież po to festiwal powstał, żeby to zmienić, a poza tym dzięki technologii każdy może mieć studio w domu, więc liczba potencjalnie zainteresowanych tematem powinna rosnąć. Z drugiej

- frekwencja ważna jest dla każdego organizatora imprez, łatwiej przyciągnąć ludzi głośnymi nazwiskami. Popularyzacja wiedzy na temat pracy producentów muzycznych wymaga dużego wysiłku, konsekwencji i wciąż nowych pomysłów. Szkoda byłoby zaprzepaścić ideę Soundedit. Bo jeśli „zabraknie” producentów, co sprawi, że ten festiwal będzie inny niż inne.

Bogdan Sobieszek